

Gwiazda z czerwonymi pazurami

Wielka jest przyjemność z lektury tej inteligentnie napisanej książki o Krystynie Jandzie! Autorce quasi-biografii Jandy, Bożenie Janickiej nie po raz pierwszy (świetne „Ścinki” w miesięczniku „Kino”) powiodło się zadanie karkołomne – uwiarygodnienie portretu pierwszej osobowości polskiej sceny i kina, nie ujmując niczego z jej blasku.

Już sam przewrotny tytuł – „Gwiazdy mają czerwone pazury” sugeruje, że nie mamy do czynienia ani z biografią, ani też z krytyczną analizą dorobku aktorki. Książka przypomina natomiast miłą dla oka (bardzo dużo zdjęć, edytorska elegancja) hybrydę, w której sfotografowany został bardziej człowiek świadomy swojej wartości, a zarazem bogaty wewnętrznie, niż gwiazda. Janda to tylko pozornie temat – samograj. Ta najbardziej kontrowersyjna z najlepszych polskich aktorek nie jest łatwym rozmówcą, o czym mogłem się przekonać osobiście. Dlatego zapewne publikowane w prasie wywiady z nią są tak bardzo zróżnicowane pod względem jakościowym. Bardzo wiele zależy w nich od wrażliwości, docieklivosti, sposobu prowadzenia rozmowy przez dziennikarza. Zdarza się (choć, przynajmniej, stosunkowo rzadko), że efekt bywa – jak w tym przypadku – znakomity. Dobrze więc się stało, że Krystyna Janda spotkała właśnie Bożenę Janicką, a Janicka – Jandę.

„Gwiazdy mają czerwone pazury” to zestawienie fragmentów (poprawionych i uzupełnionych) wydanej przed kilkoma laty książeczki „Tylko się nie pchaj”, wywiadu-rzeki, oraz wybranych felietonów Krystyny Jandy regularnie ukazujących się najpierw w „Szpilkach”, potem w „Urodzie”. Mamy więc oczywiście Jandę w wielu wcieleniach, snującej opowieść o sobie, aktorstwie, ale też o innych. Myliłby się jednak ten, kto sądzi, że będzie miał do czynienia z portretem aktorki, która swój wizerunek ukształtowała rolą „ostrej” dziennikarki w „Człowieku z marmuru” i tak też jest najczęściej postrzegana prywatnie. W tej książce skrzętniej się dowcipem, inteligencją wysokiej próby Krystyna Janda jawi się bowiem jako postać zupełnie zdystansowana do siebie, tego co robi, skrupiona („Gram spontanicznie, ale jednocześnie jakąś część mózgu nieustannie oceniam to, co robię”), o jasnych, choć bynajmniej nie „letnich” poglądach. Najpełniej uwidacznia się to w felietonach. I tutaj zastanawiam się, czy określenie „felieton” jest trafione, bo w kilku przypadkach mamy do czynienia chyba z czymś więcej: Mikroeseje Jandy o gospośi Honoracie, Agnieszce Osieckiej, Je-

żym Radziwiłowiczu, dialog intymny z Edwardem Kłosińskim to robota literacka zdradzająca ogromne możliwości autorki i wywołująca nasz, czytelników, apetyt na ciąg dalszy.

O sobie pisali już „szczerze” i „bez zahamowań” prawie wszyscy znani (częściej mniej niż bardziej). Słowo „Ja” odmieniane było we wspomnianych memuarach setki razy we wszystkich możliwych przypadkach: Nierzadko kabotyńsko nad wyraz – niestety... Tylko raz według mnie, w „Zatrzymać czas” Zofii Kucówny, można było mówić o sukcesie tego typu przedsięwzięcia. „Gwiazdy mają czerwone pazury” Janickiej i Jandy dołączają do tej skromnej listy. Wielką siłą książki jest bowiem broń, której uznani artyści boją się jak ognia – autoironia. Krystyna Janda potrafi śmiać się z samej siebie (z innych bardzo rzadko, co też jest wyjątkiem), ale zarazem nie kreuje się na męczennicę świadomością swej znikomości: Śliska granica dzieląca próbę mądrego dystansu z przykrą manierą nie została, na szczęście, przekroczona, a zasada *tout proportions gardees* zachowana po mistrzowski! Zdanie: „Nie mam w sobie ani wilczego głodu tworzenia, ani przekonania, że jestem wyjątkowa” – nie brzmi pretensjonalnie, bo już za chwilę możemy przeczytać „uwielbiam grać, ale co chcę i jak chcę, w tonacji, którą uważam za właściwą”. Voila!

Kiedy czytałem – jednym tchem! – „Gwiazdy...”, przypomniały mi się piękne słowa Miłosza zanotowane w jego „Piesku przyrodznym”, że sztuka wymaga całkowitego oddania się w dramatyczną niewolę ego. Okupieniem winy za egocentryzm – zdaniem Miłosza – miałoby być zaś mityczne „Dzieło Artysty” unoszące się ponad słabość człowieka. Krystyna Janda i rolami, i swoją postawą udowodniła wielokrotnie, że tak wcale być nie musi, że konstrukcja swoistego „Opus Magnum” może przybierać także bardziej ludzką formę. Formę oznaczającą nie tylko zdrowe zadowolenie z samej siebie, z odnoszonych sukcesów, ale i wielki dar dostrzegania i szanowania tych, dla których „dziełem życia” jest godność i miłość do świata, ludzi. Choćby dla przypomnienia tej prostej (i bardzo niepopularnej) prawdy warto sięgnąć po tę książkę. Warto się nad nią zastanowić.

ŁUKASZ MACIEJEWSKI

Bożena Janicka „Krystyna Janda. Gwiazdy mają czerwone pazury”, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 1998